

dr hab. ALEKSANDRA SULIKOWSKA-BEŁCZOWSKA, prof. UW

Instytut Historii Sztuki, Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce, Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-2677-164X

O „KRESACH” BARDZO OSOBIŚCIE

ON “BORDERLANDS” – VERY PERSONALLY

ABSTRACT [ENG]: In this essay the Author, an Eastern Christian art historian, reflects on a notion of the so-called “[Polish Eastern] Borderlands”, a term which has been used to describe the easternmost regions of the Polish state in its various forms up to the World War II. Historically, Borderlands were inhabited by diverse ethnic groups, primarily Ruthenians. The author adopts an autoethnographic attitude, sharing private “Borderlands”-related memories as a person born and brought up in Szczecin (Stettin), a city located on pre-war German territories Poland acquired as a result of the Potsdam Conference which were subsequently dubbed by the Polish Communist propaganda as “the Regained Lands”. The personal stories, juxtaposed with the grand historical narratives, function here as an introduction to a critical reassessment of the “Borderlands” term within the discourses of Polish art history. It is emphasized that this term bears heavy evaluative and political burden as a symbolic mean of creating and maintaining the “center-peripheries” division. Eventually, the Author calls for a more aware and careful use of art history terminology as it is neither technical, transparent nor innocent.

słowa kluczowe: **KRESY WSCHODNIE, ZIEMIE ODZYSKANE, POSTKOLONIALIZM, SZTUKA POLSKA**

key words: **EASTERN BORDERLANDS, REGAINED LANDS, POSTCOLONIALISM, POLISH ART**

„Kresowe niewiasty nie były uczone [...]”¹

Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*

O „kresach” mówi się w Polsce ciągle – w radiu i telewizji, w dziennikach i tygodnikach. W Lubaczowie, w województwie lubelskim mamy Muzeum Kresów. A gdy wpiszę hasło „kresy” w wyszukiwarce Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, odnajduje ona bardzo szybko 1890 wyników. Z punktu widzenia historii sztuki to pojęcie pojawia się przede wszystkim w pracach dotyczących sztuki nowożytnej, ale nie tylko z nią jest związane. Niniejszy tekst powstał jako echo spontanicznej i bardzo żywej dyskusji, która odbyła się pewnego wtorkowego październikowego popołudnia 2022 roku na prowadzonym przeze mnie w Instytucie Historii Sztuki UW seminarium dyplomowym. Jest on z pewnością zbyt krótki i zbyt powierzchowny, jak na wagę sprawy, którą chcę poruszyć, a zarazem z pewnością zbyt osobisty.

¹ H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem. Powieść z dawnych lat*, T. 1, Warszawa 1884, s. 108.

W mojej specjalności, tj. wśród osób zajmujących się sztuką wschodniochrześcijańską (albo lepiej: cerkiewną) na terenie Europy środkowo-wschodniej pojęcie, o którym tu mowa, pojawia się stosunkowo rzadko i raczej chyba jako kalka językowa przeniesiona z badań nowożytniczych. Jednakże, czasem się pojawia, a ilekroć je słyszę, czuję się jakoś nieswojo. Humanistyka nigdy nie jest przeźroczysta, zawsze jest naznaczona osobistymi przekonaniem i historią, nikt już nie spodziewa się po badaczu, że pozostanie chłodny i odległy od obiektów swoich badań. Dlatego też mogę napisać, że przyczyny mojej niechęci do pojęcia „kresy” są znacznie rozleglejsze niż to, co się mieści pod tym pojęciem wedle słowników, i tak – trzeba to przyznać – zupełnie osobiste. Urodziłam się w sercu epoki gierkowskiej w Szczecinie, ale, jak w przypadku większości osób żyjących wtedy w tym mieście, moi dziadkowie pochodzili zupełnie skądinąd – w dodatku nie z jednego miejsca, ale zasadniczo ze Wschodu, który wówczas wydawał się daleki i abstrakcyjny, gdzieś z Wołynia, z Wilna, albo Grodna. Chodziłam do szkoły, gdzie uczono mnie o słowiańskiej i piastowskiej przeszłości Pomorza Zachodniego i o słuszności dziejowej odzyskania zachodnich ziem przez Polskę po II wojnie światowej. W publicznych narracjach określano te ziemie mianem „odzyskanych”.

Dość szybko po przemianach ustrojowych 1989 roku zaczęto podważać termin „ziemie odzyskane”, dostrzegano też, że polityka Polski Ludowej na terenach nim określanych była grabieżcza – dziś więc używa się go już głównie w cudzystowie. Równoległe jednak po przemianach ustrojowych coraz częściej mówiono o „kresach” i „kresowiakach”. Gdzie są te kresy i czym one są? Kim są ci „kresowiaci”? Wychodziło na to, że to moi najbliżsi: dziadkowie, którzy urodzili się w wołyńskiej Wyrce, moja dzielna ciocia-babcia, partyzantka z Wyrki, dziadek z Wilna, chyba także mój ojciec, choć urodzony w Trzcieńsku-Zdroju (niecałe 30 km od granicy z Niemcami), ale czystej wołyńskiej krwi, a może też ja sama? W moim rodzinnym domu nie używano jednak tych słów, nie mówiono o „kresach” i „kresowiakach”. Mówiło się jakoś inaczej – że ktoś jest „ze Wschodu”, „gdzieś spod Wilna”, „znad Wilejki”, że ktoś „był na Syberii” itd. Ani Szczecin nie był ziemią przez nikogo z nas odzyskaną, ani tam gdzieś na Wschodzie to nie były żadne „kresy”, tylko odległe, w PRLu mało dostępne miasta, miasteczka albo wsie dziadków (babcia mojej koleżanki z podstawówki sama robiła kwas chlebowy i ta koleżanka codziennie przynosiła go do szkoły w termosie!), wszystko to budzące pewien sentyment, ale też przecież za dalekie i z czasem, kiedy na jaw wychodziły historie

dziadków, przerażające. Ale za to mieszkaliśmy w „poniemieckich” domach i przy różnych okazjach, a także na co dzień spoglądaliśmy na transparenty: „Szczecin zawsze polski”, „Byliśmy-jesteśmy-będziemy” itd. A w szóstej (?) klasie podstawówki przez dobre trzy miesiące omawialiśmy *Ślady rysich pazurów* (kogo ominęła ta lektura, niech przy tym pozostanie!).

Historia sztuki polskiej, która zajmuje się zabytkami powstającymi zarówno na terytoriach dawnej Rzeczypospolitej, jak i sztuką z dzisiejszego terytorium Polski ma oczywiście spore problemy z określeniem charakteru i tożsamości tych dzieł, ciągle dziś musi jeszcze odpowiadać sobie na pytania typu: czy „sztuka śląska to sztuka polska” lub czy „sztuka Gdańska jest polska”. Określenie sztuki na „kresach” dawnej Rzeczypospolitej – stosowane głównie wobec dzieł reprezentujących tradycję polską – jawić się może w tym kontekście jako zupełnie niewinne, a może wręcz techniczne. Ale przecież o sztuce z Zachodu, nawet najdalej oddalonej od geograficznego centrum Polski, np. o kościele z XIII wieku, który stoi w miejscowości urodzenia mojego ojca, w Trzcińsku-Zdroju nikt nie powie, że to „kościółek kresowy”. Nie ma wątpliwości, że w tym pojęciu mieści się potężny ładunek w jakiś sposób wartościujący lub coś opisujący.

Wynika to oczywiście z pewnego wyobrażenia o historii i o sztuce, a ja bym powiedziała więcej: z pewnej wizji kultury dawnej Rzeczypospolitej. Gdy bowiem przyjmujemy perspektywę jakiegoś kulturalnego centrum, to konsekwencją tego jest zdefiniowanie kulturalnych peryferii, a może właśnie „kresów”. Kiedy jednak mówimy o tym z perspektywy granic współczesnej Polski, to te ostatnie z jakiejś przyczyny rozciągają się na Wschodzie (częściowo poza obecnymi granicami, ale zdarza się, że mówi się tak również o wschodnich skrajach dzisiejszej RP), podczas gdy na Zachodzie leżą „ziemie odzyskane”. Oba określenia niosą ze sobą wartościowanie, które nie jest przejrzyste i nie jest obojętne. Przyjrzyjmy się jeszcze temu pierwszemu pojęciu, biorąc też pod uwagę współczesne dylematy humanistyki. W trzeciej dekadzie XXI wieku historię sztuki w naszej części Europy coraz częściej dosięgają wielkie dyskusje dotyczące kolonialnej przeszłości naszego kontynentu, ale nie wśród wszystkich badaczy znajdują one zrozumienie. Zdarza się, że uczeni (są to zwykle przedstawiciele starszego pokolenia, ale nie musi tak wcale być) mówią, że „nas, Polaków to nie dotyczy, ponieważ nie mieliśmy kolonii”, albo: „w okresie braku niepodległości to nasz kraj był właściwie kolonią dla mocarstw”, „to nie my ponosimy

odpowiedzialność za działania Anglików, Belgów, Francuzów w Afryce, Azji” itd. Z drugiej strony jednak pojawia się refleksja nad dawną Rzeczpospolitą i jej polityką wschodnią, choćby dlatego, że w historycznych dyskursach mówimy o państwie polsko-litewskim, o Koronie Polskiej, i Wielkim Księstwie Litewskim, o Rzeczypospolitej Obojga Narodów... i w tym nazewnictwie, utrwalonym, oficjalnym, zupełnie nie ma miejsca dla Rusinów, także tych, którzy gotowi byli nazywać siebie „gente Ruthenus, natione Polonus”, Rusinów, którzy na wielu obszarach Rzeczypospolitej stanowili faktyczną większość ludności. Nie ma też za bardzo miejsca dla reprezentowanej przez nich kultury, których manifestacjami były języki: starocerkiewnosłowiański i ruski, a także sztuka cerkiewna.

Nasze współczesne wyobrażenia o jakimś centrum i peryferiach nijak się mają do rzeczywistej geografii, a zwłaszcza kulturalnej geografii Europy środkowo-wschodniej, na której obszarach rozciągała się wspomniana Rzeczpospolita Obojga, a może i Trojga Narodów. Myśląc w kategoriach centrów i peryferii albo „kresów” będziemy mieć problem z dostrzeżeniem zjawisk, które mogą mieć swoje ośrodki w zupełnie innym miejscach niż te, które dziś dla nas stanowią jakieś „centrum”. Łączy się to bezpośrednio z rozumieniem kultury jako źródła konfliktu, dominacji, nie zaś porozumienia. Tymczasem nie jest to tylko kwestia idei. Myślenie o ziemiach wschodnich nie jako wspólnym miejscu spotykania się kultur, ale obszarze sporu i ekspansji nie raz doprowadziło w przeszłości do tragedii, by wspomnieć choćby akcję polonizacyjną prowadzoną wśród prawosławnych, której kumulacją było burzenie cerkwi w 1938 roku na Chełmszczyźnie, ale przecież nie tylko tam; w latach czterdziestych zabijanie ludności białoruskiej na Podlasiu, zabijanie ludności polskiej na Wołyniu czy wysiedlenia w ramach akcji „Wisła”. To wszystko działo się w sferze polityki, ale wszędzie tam dochodziło nie tylko do ludzkich nieszczęść, ale również do zniszczeń i grabieży obiektów sztuki, aktów zazwyczaj nieodwracalnych i często nieodnotowywanych. Historycy sztuki dla świętego spokoju mogą pomijać te wszystkie wydarzenia milczeniem. Nawet jednak uczeni badający w swych wieżach z kości słoniowej formy i style dawnej sztuki muszą czasami spojrzeć z owych wież na zewnątrz, z góry i dookoła (stamtąd przecież widać najlepiej!), by dostrzec, że to wszystko, co zdarzyło się tam i wtedy nie jest obojętne.

„Kresowe niewiasty nie bywały uczone” – pisał o pięknej Helenie, heroinie *Ogniem i mieczem* polski pisarz, Henryk Sienkiewicz – dodając jeszcze, że „chowała się do tego między prostakami”². Nie ma sensu pisać tu o tym, że Sienkiewicz pisze stereotypami, ani o tym, jakie miejsce zajmują w jego pisarstwie wizerunki kobiet oraz „dzikich pól”. Podobnych stereotypów jest przecież w polskiej literaturze, historiografii bardzo wiele; one też jakoś budują kulturę polską, stanowią część myślenia „po polsku” i nic na nie pewnie nie poradzimy. Niemniej, pisząc o historii sztuki, pamiętajmy słowa, które przy innej okazji w wywiadzie, który w grudniu 2022 roku opublikowano w magazynie *Szum*, powiedziała prof. Maria Poprzęcka: „Historia sztuki to nie jest niewinna nauka o pięknie”³. Nasze słowa, pojęcia, którymi się posługujemy nie są „techniczne”, nie są „przeźrocyste”, nie są też „niewinne”. Dotyczy to wielu pojęć, o których wspomina Poprzęcka, takich jak „sztuka polska”, „dziedzictwo narodowe” i także oczywiście terminu „kresy”.

² Tamże.

³ Płynąc za horyzontem. Z Marią Poprzęcką rozmawia Karolina Plinta, „Szum”, 39, 2022, s. 119.